ŚWIATOWID

17 PAŹDZIERN. 1936
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND



Gdy lecą liście z drzew

NA ŚWIECIE NIESPOKOJNIE.



Policja usuwająca barykadę, wzniesioną w dzielnicy żydowskiej Londynu przez komunistów.
Scherl, Berlin.



Barykada na Cablestreet w Londynie. **Scherl, Berlin.**



Policja rozpędzająca demonstrantów w dzielnicy żydowskiej (Whitechapel) Londynu.
Scherl, Berlin.



Członkowie socjalnej partii francuskiej płk. de la Rocque'a, pozdrawiający oddział rezerwy policji paryskiej udającej się do Parc des Princes, gdzie odbywała się demonstracja narodowców.
France-Presse, Paris.



Lotny punkt opatrunkowy, czynny w czasie ostatnich rozruchów w Paryżu.
Scherl, Berlin.

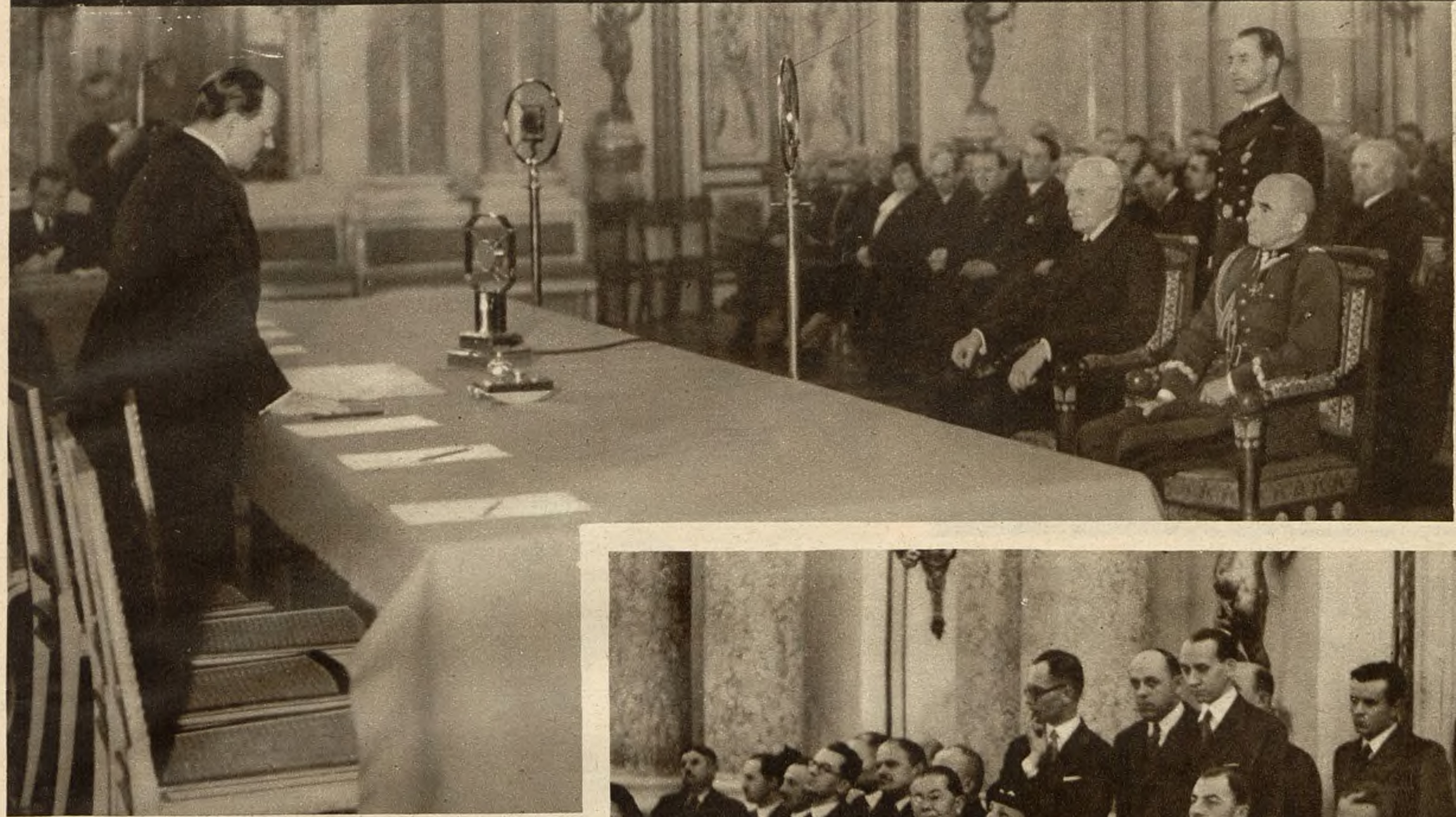
O półwyspie Iberyjskim przynoszą codziennie dzienniki całego świata wieści niezbyt pocieszające. Cały świat śledzi z zainteresowaniem zmaganie się w dzisiejszej Hiszpanii dwóch wrogich sił: trzeciej międzynarodówki z narodowem powstaniem generała Franco. Tam, w Hiszpanii, siły te wystąpiły zdecydowanie względem siebie z bronią w ręku — gdy na innych terenach swej działalności zwalczają się dopiero niejako „w podziemiach" polityki wewnętrznej danego kraju.

Przedewszystkiem należy tu wspomnieć o sąsiadującej z Hiszpanią „Francji Frontu Ludowego", gdzie komuniści mają głos poważny — mobilizując wszystkie swe siły do ostatecznego ataku i spodziewanego w rychłym czasie zwycięstwa. Akcja ta budzi reakcję przeciwników politycznych z pod znaku dawnego „Krzyża Ognistego", przemianowanego przez płk. de la Rocque'a po jego rozwiązaniu na Francuską Partię Społeczną. Ostatnie dwie niedziele były dla Francji, w jej sercu zwłaszcza — w Paryżu — bardzo burzliwe. Dwa wrogie obozy odbyły swe demonstracje, które zakończyły się starciem przeciwników i wkroczeniem policji, występującej jaskrawo w obronie przedstawicieli „Ludowego Frontu". To samo działo się w Alzacji i Lotaryngii, dokąd wyjechali wybitni deputowani komunistyczni w celu przemówienia na wiecach w Metzu, Strassburgu i Miluzie. Napotkali tam jednak na silne kontrdemonstracje, które zakończyły się zaaresztowaniem szeregu osób z obozu przeciwnego. Ale i w „państwie ustalonego porządku publicznego" — Anglii — nie lepiej się dzieje. Oto stolica tego państwa była świadkiem równie burzliwych demonstracyj w okresie dwóch ostatnich tygodni z powodu starć ulicznych pomiędzy zwolennikami faszyzmu sir Mosley'a a angielskimi komunistami. Zwłaszcza dzielnica żydowska Londynu, Whitechapel, zapisała się w te dni gorączkową działalnością bynajmniej nie narodowego charakteru. Policja angielska miała wiele kłopotu i musiała własnoręcznie usuwać barykady z ulic spokojnej zazwyczaj stolicy Brytyjskiego Imperium. Na świecie niespokojnie — coraz bardziej niespokojnie, a co najgorsze, niewiadomo — kiedy się to wszystko skończy i jak? Oto pytanie najaktualniejsze chyba w dzisiejszych czasach — gnębiące każdego, którego obchodzi w najmniejszej bodaj mierze los naszego, znękanego przeróżnymi wstrząśnieniami społecznymi, globu.



Policja odprowadzająca jednego z narodowców francuskich do komisarjatu.
„Voir", Paris.

O POMOC ZIMOWĄ DLA BEZROBOTNYCH.



Dnia 9 b. m. odbyło się na Zamku Warszawskim w obecności P. Prezydenta R. P., gen. Rydza-Śmigłego, premiera Składkowskiego, Pani Marsz. Piłsudskiej, ks. kard. Kakowskiego, oraz przedstawicieli Rządu, władz i społeczeństwa inauguracyjne zebranie Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej, które zagaił p. premier Składkowski, poczem przewodnictwo objął p. min. Kościałkowski, który w dłuższem przemówieniu przedstawił zadania Komitetu i jego organizacji. Moment ten ilustruje zdjęcie.
Ag. Fot. „Światowid"



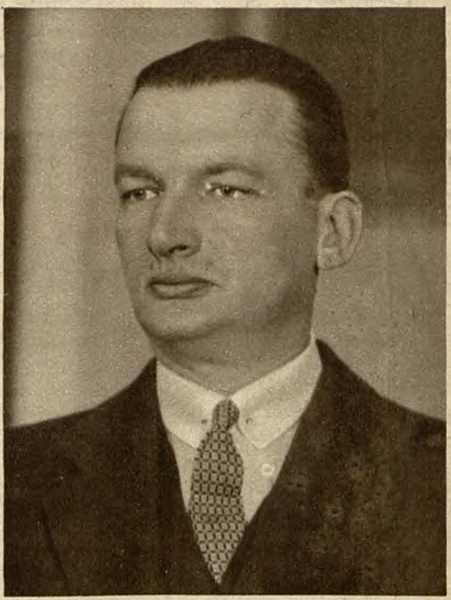
Grono zaproszonych gości na inauguracyjnem zebraniu Komitetu Pomocy Zimowej. M. in. widoczni: prez. Sieroszewski, gen. Górecki, gen. Schally, red. nacz. „I. K. C." Marian Dąbrowski, gen. Skierski i inni.
Ag. Fot. „Światowid".

HOŁD CIENIOM KRÓLA JUGOSŁOWIAŃSKIEGO.



W drugą rocznicę śmierci króla jugosłowiańskiego Aleksandra odbyło się w dniu 9 b. m. w cerkwi prawosławnej w Warszawie uroczyste nabożeństwo za spokój jego duszy, które odprawił metropolita Dionizy w asystencji licznego duchowieństwa. Na nabożeństwie tem byli obecni przedstawiciele poselstwa jugosłowiańskiego w osobach chargé d'affaires bar. Kulmera i sekr. Peszici, oraz rządu i społeczeństwa.
Ag. Fot. „Światowid".

USTĄPIENIE WICEMINISTRA ROLNICTWA



Roger hr. Raczyński, wicemin. Rolnictwa, ustąpił ze swego stanowiska. Następcą jego został zamianowany wicemin. Skarbu Lechnicki. Podobno hr. Raczyński, który w swoim czasie był pierwszym sekretarzem Poselstwa R. P. w Rzymie a potem pełnił obowiązki wojewody pomorskiego, zamierza wrócić do służby dyplomatycznej.

919



Auta z karabinami maszynowymi, przeznaczone do patrolowania palestyńskich linij kolejowych.
Photo NYT — Paris.

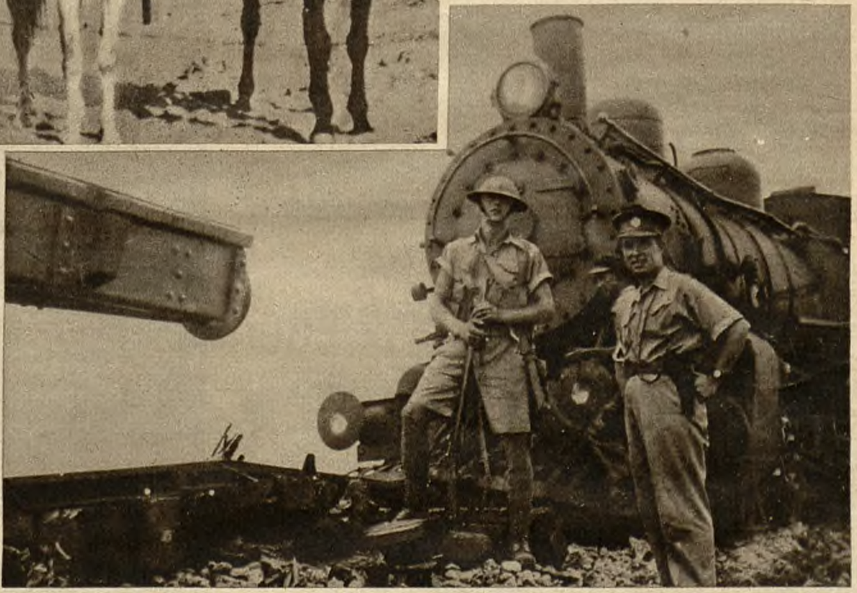
KONIEC STRAJKU w PALESTYNIE



Przywódca terorystów arabskich w Jerozolimie, z pochodzenia Syryjczyk, w mundurze oficera armji tureckiej z czasów wojny światowej.
Presse-Photo, Berlin.



Patrol angielski w Tel-Awiw.
Photo NYT — Paris.



Pociąg wykolejony przez terorystów arabskich.
Photo NYT, Paris.

Na skutek interwencji czterech królów arabskich strajk arabski w Palestynie został zakończony. Na to postanowienie naczelnego komitetu arabskiego, który kierował akcją strajkową, wpłynęło także zdecydowane stanowisko Anglii, która do Palestyny wysłała znaczne siły wojskowe, z zamiarem zgniecenia buntu arabskiego siłą.

Arabowie zaprzestali więc strajku, ale podobno będą dalej kontynuować akcję sabotażową, t. zn. napadać na autobusy, mordować skrytobójczo, wykolejać pociągi, niszczyć tory, mosty itd. Nie zanosi się więc zupełnie, aby w Palestynie zapanował spokój. Zmieni się tylko forma walki, rujnująca ten kraj.

Przywódcą terorystów palestyńskich jest Fawzi Bey Al Quavoukchi, b. oficer armii tureckiej z czasów wojny światowej, z pochodzenia Syryjczyk, który uciekł ze Syrii, narażiwszy się Francuzom. Rozporządza on ludźmi, zdecydowanymi na wszystko. Anglia będzie więc miała ciężki orzech do zgryzienia, zanim uda jej się uspokoić wzburzone umysły w Palestynie i zaprowadzić modus vivendi pomiędzy żydami a Arabami.

JUBILEUSZ LEKARZA POZNAŃSKIEGO.



Prof. dr. Bolesław Kowalski, dyr. uniwersyteckiej i wojewódzkiej kliniki dla kobiet i szkoły położnych w Poznaniu, obchodził 50-lecie urodzin oraz 25-lecie pracy naukowej. Na skromnej akademji, jaka staraniem jego asystentów odbyła się w sali wykładowej kliniki, przemawiali star. Begale, dr. Zaroski, prof. dr. Kurkiewicz, docent dr. Bajoński i inni, dziękując Jubilatowi za Jego owocną pracę.
„Foto-Psyche" M. Ryś, Poznań.

75-LECIE ANGIELSKIEJ P. K. O. Ł. 600,000.000 WKŁADÓW

Przed kilku dniami najstarsza na świecie P. K. O. mianowicie angielska, obchodziła 75-lecie swej działalności. W związku z tym Dyrektor tej kasy Major G. C. Tryon w radiowym przemówieniu zobrazował jej działalność i rozwój na przestrzeni tego okresu.

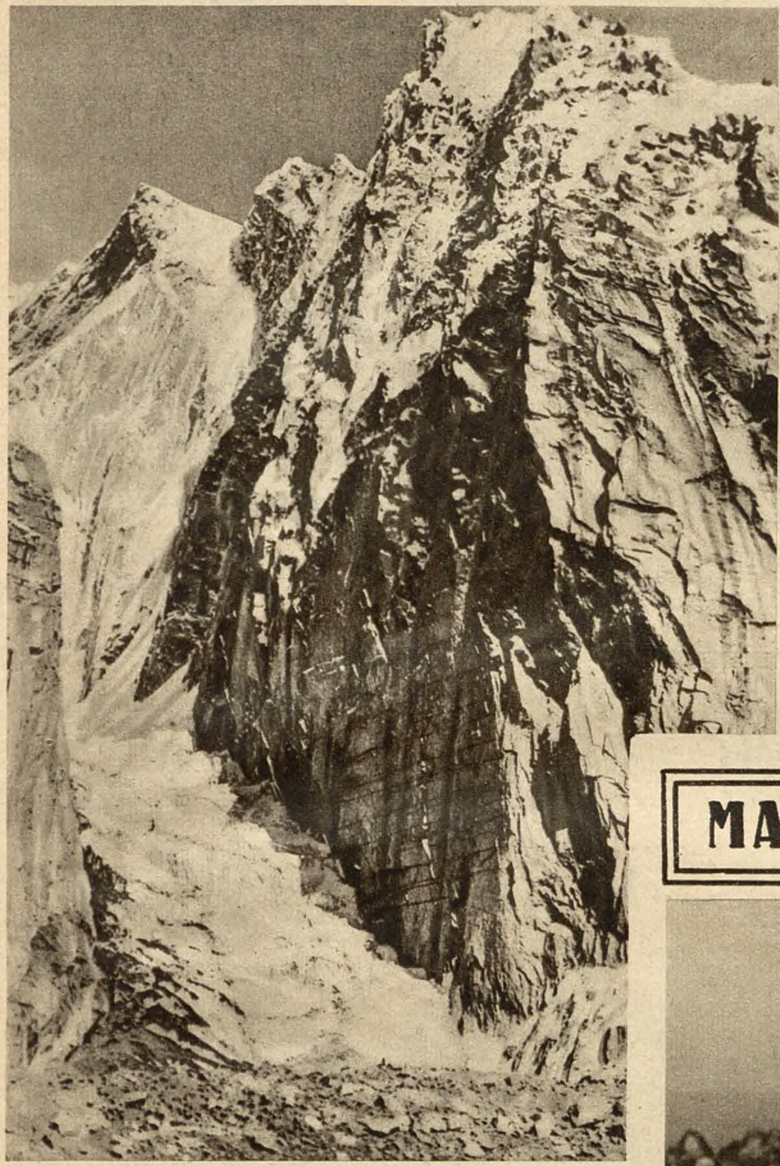
Stwierdził on, iż w roku założenia kasa liczyła około 300 zbiornic (urzędów pocztowych), a dzisiaj posiada ich około 16.500. Liczba kont oszczędnościowych wynosiła w 1862 r. 176.000 z 2 milj. Ł wkładów. Obecnie liczba kont wynosi 10 milj., a suma wkładów — 600 milj. Ł (ponad 15.600 milj. złotych). Prawie każda rodzina angielska posiada książeczkę P. K. O., a na niej przeciętnie 45 Ł (ponad 1.200 zł.). W r. 1861 angielska P. K. O. liczyła zaledwie pięciu urzędników — dziś liczy przeszło 3.500 osób. Około 5.000 kont otwiera się miesięcznie dla dzieci poniżej 7 lat. Instytucja ta posiada obecnie prawie 50% ogólnej sumy wkładów i uważana jest powszechnie za narodową instytucję Anglii w zakresie gromadzenia kapitałów.

Podobnie szybki rozwój wykazują Pocztowe Kasy Oszczędności w innych krajach. Szerokie rozpowszechnienie Pocztowych Kas Oszczędności tłumaczy się właściwymi tym kasom zaletami. Pocztowe Kasy docierają swymi wpływami do najdalszych zakątków kraju, wypełniając tym samym luki w organizacji kredytowej. Poza tym prosta organizacja, łatwość i taniość usług, oszczędność czasu, dzięki najbardziej nowoczesnym urządzeniom, umożliwiają korzystanie z usług tego rodzaju instytucyj najszerszym warstwom społeczeństwa.

Analogicznie i P. K. O. w Polsce w krótkim stosunkowo czasie zdołała osiągnąć poziom nie tylko dorównujący najlepiej zorganizowanym instytucjom pokrewnym zagranicą, lecz w wielu wypadkach świeci zagranicy przykładem 2,200.000 książeczek oszczędnościowych z przeciętnym wkładem zł. 300,— na książeczce, 76.000 kont czekowych, 850 milj. zł. wkładów, 27 1/2 miljrd. obrotów czekowych, w tym 21 miljrd. obrotów bezgotówkowych, 122.000 polis ubezpieczeniowych na ogólną sumę 182 milj. zł., 190.000 wpłat i wypłat dziennie — oto najlepszy obraz wyników osiągniętych przez naszą P. K. O. Wkłady P. K. O. stanowią obecnie prawie 1/3 ogólnej sumy wkładów w Polsce.

W ciągu zatem kilkunastu zaledwie lat nasza P. K. O. — podobnie jak i angielska — przeobraziła się w prawdziwą Skarbnicę Narodową kapitałów. Jest ona dziś najpotężniejszym zbiornikiem, do którego spływają oszczędności tysiącem kanałów z najdalszych zakątków kraju i rezerwoarem kapitałów, z którego korzystają wszystkie dziedziny życia gospodarczego.

ZDOBYCIE SZCZYTU W HIMALAJACH.



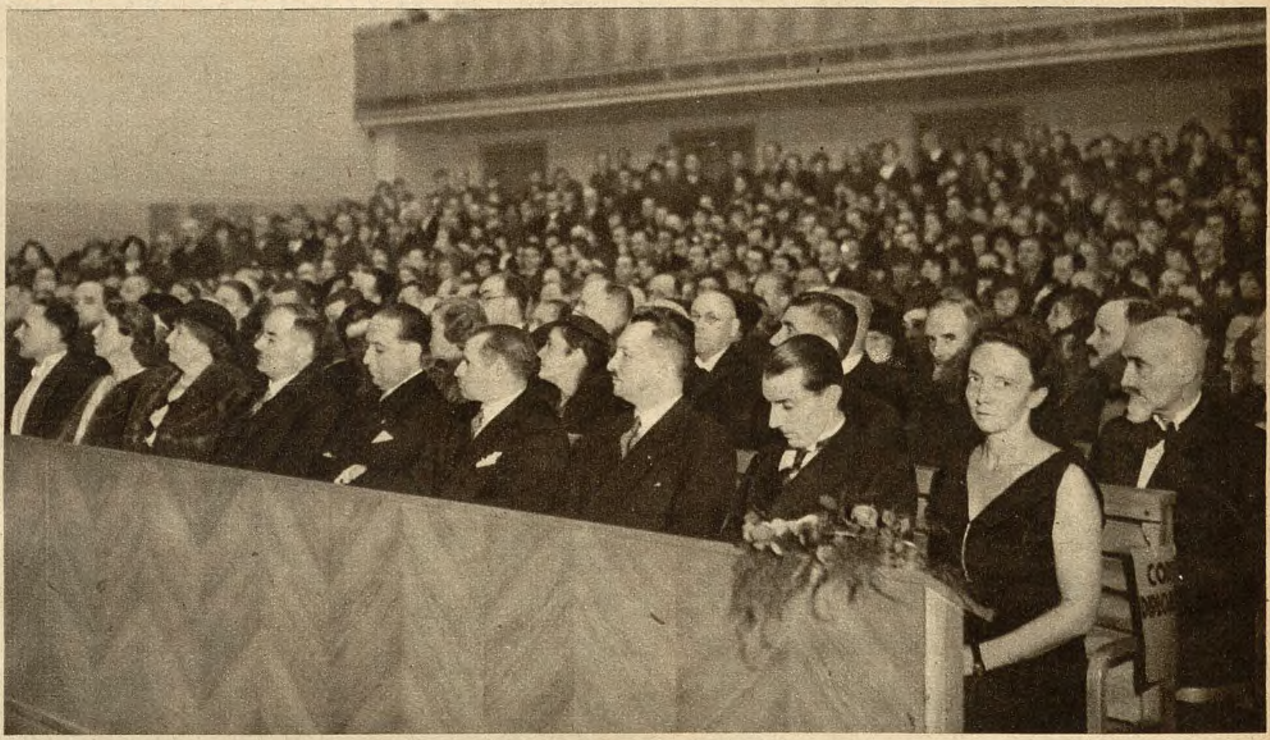
Ekspedycji niemieckiej pod kierunkiem Pawła Pauera udało się przed kilku miesiącami dokonać wejścia na szczyt Siniolchu (6.890 m) w rejonie lodowca Zemu (na zdjęciu) w Himalajach. Wiadomość o tym bohaterskim wyczynie dopiero teraz jednak przyniósł goniec, który z trudem zdołał się wydostać z niebotycznych gór i dojść do osiedli ludzkich. *Press-Photo, Berlin.*

POD OPIEKĘ FRANCJI

Miniaturowa republika Andorra, obejmująca 30 wiosek, a leżąca na pograniczu Francji i Hiszpanii w Pirenejach, wobec krwawych walk, toczących się na półwyspie Iberyjskim, zagrażających jej neutralności, postanowiła udać się pod opiekę Francji, która też przesłała do Andorry oddział żołnierzy dla ochrony życia i mienia tamtejszych obywateli. Na zdjęciu patrol francuski na terenie republiki andorskiej. *Photo NYT — Paris.*



MAŁŻONKOWIE JOLLIOT W WARSZAWIE.



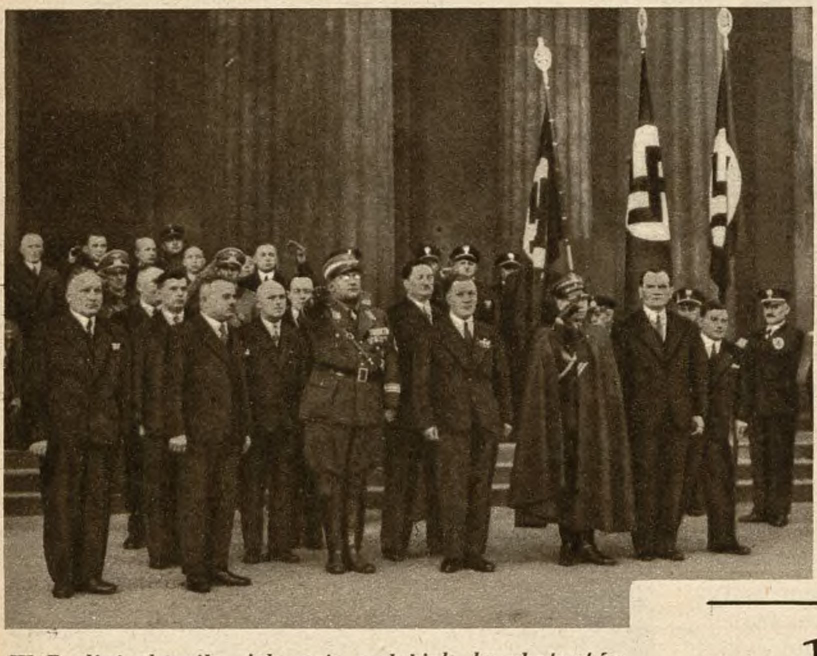
W Warszawie bawili małżonkowie Jolliot, laureaci Nobla. P. Irena Jolliot jest Polką, córką odkrywczyni radu p. Curie-Skłodowskiej i pracuje wespół z mężem nad radioaktywnością ciał. Na ten temat p. Irena Jolliot-Curie wygłosiła odczyt w sali Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, który zgromadził obok przedstawicieli władz, elitę publiczności warszawskiej. Na zdjęciu państwo Jolliot na chwilę przed odczytem, siedzący w pierwszym rzędzie. Obok nich wiązanka kwiatów. *Ag. Fot. „Światowid".*

SADYSTKA SKAZANA NA ŚMIERĆ.



Przed trybunałem wiedeńskim toczył się proces przeciwko Józefinie Luner, sadystce, która w bestialski sposób zamęczyła swą 15-letnią służącą, powodując jej śmierć. M. in. Luner przypiekała język służącej rozpalonym pogrzebaczem, katowała ją, a raz w zimie wypędziła w koszuli na podwórze i oblewała zimną wodą, znajdując w tych nieludzkich praktykach szatańską radość. Sąd skazał Luner na karę śmierci przez powieszenie. Na zdjęciu oskarżona (pierwsza od lewej) w czasie przesłuchania przed trybunałem. *Wide-World Photos — Londyn.*

KOMBATANCI POLSCY W BERLINIE.



W Berlinie bawiła delegacja polskich kombatantów pod przewodnictwem ociemniałego majora Wagnera. Była ona podejmowana przez szefa organizacji ofiar wojennych Oberlindobera i złożyła wieniec na pomniku w Alejach pod Lipami, oddając hołd (na zdjęciu) pamięci poległych żołnierzy niemieckich.

Presse-Photo — Berlin.



Delegacja polskich kombatantów, przechodząca w Berlinie przed frontem oddziałów niemieckich kombatantów.

Presse-Photo, Berlin

960

ZŁOCZÓW W SZEREGACH OBROŃCÓW OJCZYZNY



W ramach XIII Tygodnia L. O. P. P. odbyły się w Złoczowie w Małopolsce Wschodniej zawody marszowe w maskach gazowych, w których wzięły udział oddziały wojskowe i P. W. Na zdjęciu, które przedstawia oddziały P. W. zgromadzone po marszu na dziedzińcu Magistratu, stoją m. in. prez. ppłk. dr Golicz, por. Kaszewski, kpt. Kral, sekr. Kruh, nacz. Dzięciołowski, por. Stocki, dyr. Englert, dr Kublin i inni. *Fot. L. Terlecka Złoczów.*

Z ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH W WARSZAWIE



W Warszawie odbyły się zawody lekkoatletyczne z udziałem głośnych zawodników zagranicznych, Olmpijczyka Iso-Hollo (Finlandia) i Szweda Ny. W drugim dniu zawodów zostali oni obaj pokonani przez naszych rodaków, a mianowicie Iso-Holo przegrał w biegu na 3 km do Nojego, a Ny do Kucharskiego w biegu na 1.500 m. Na zdjęciu fragment biegu na 1.500 m. Prowadzi Ny, za nim biegnie Kucharski. *Ag. Fot. „Światowid".*

DYKTATURA W AUSTRII



Austriacka Rada ministrów uchwaliła rozwiązać wszystkie organizacje polityczne o charakterze wojskowym, m. in. Heimwehrę, na czele której stał ks. Starhemberg, rywalizujący z głośnym majorem Feyem. Obecnie więc premier dr Schuschnigg pozbył się ostatnich przeszkód na drodze do dyktatury. Po rozwiązaniu bowiem partyj i bojówek pozostał sam na placu boju, mając za sobą poparcie Włoch. Major Fey poddał się natychmiast zarządzeniom premiera Schuschnigga, natomiast ks. Starhemberg wyjechał na Węgry. Heimwehra, choć przestała istnieć w dotychczasowej formie, zostanie jednak przekształcona na towarzystwo o charakterze społeczno-kulturalnym. Na zdjęciu uzbrojony oddział Heimwehry, maszerujący obok parlamentu wiedeńskiego. *Wide-World Photos – Londyn.*

Psy w karczmie.



Legawiec ze szkoły tresury psów w Służewcu pod Warszawą.



T. zw. „Żółta Karczma" w Służewcu pod Warszawą, przy gościńcu Kraków-Warszawa.



Trener z psami do polowania.

Wszystkie zdjęcia R. W

Przy głównym trakcie Kraków—Warszawa stało ongi wiele karczem, z których właściciele „panowie dziedzice" niemały ciągnęli dochód. Szczególną sławę miała t. zw. „Żółta Karczma" w Służewcu, należąca do włości wilanowskich, a położona tuż u wrót stolicy.

Krakowsko-warszawskim traktem ciągnęli do Syreniogrodu kupcy, posłowie, senatorowie, dostojnicy, wielmożni i przeróżni „jaśnie urodzeni". Zwykle też zatrzymywali się w „Żółtej Karczmie", jako ostatniej od Krakowa, pierwszej zaś od Warszawy. W karczmie pomieszczenia znajdowały się obszerne, wygodne , dla pana, służby i zaprzęgu; nie brakło również smacznego, obfitego pożywienia i wyborowych trunków. Arendowała długie dziesiątki lat jedna i ta sama rodzina żydowska, znająca pierwszorzędnie swój zawód i gusta klientów-gości.

Do „Żółtej Karczmy" złota młodzież płci obojga z epoki króla Stasia organizowała wycieczki-majówki. Tu odbywały się sekretne schadzki miłosne i polityczne. Tu miał miejsce niejeden pojedynek, siekanina, napady, porwania itd. Arendarz znał się wspaniale na lekach, a tajemnicy nie wydał.

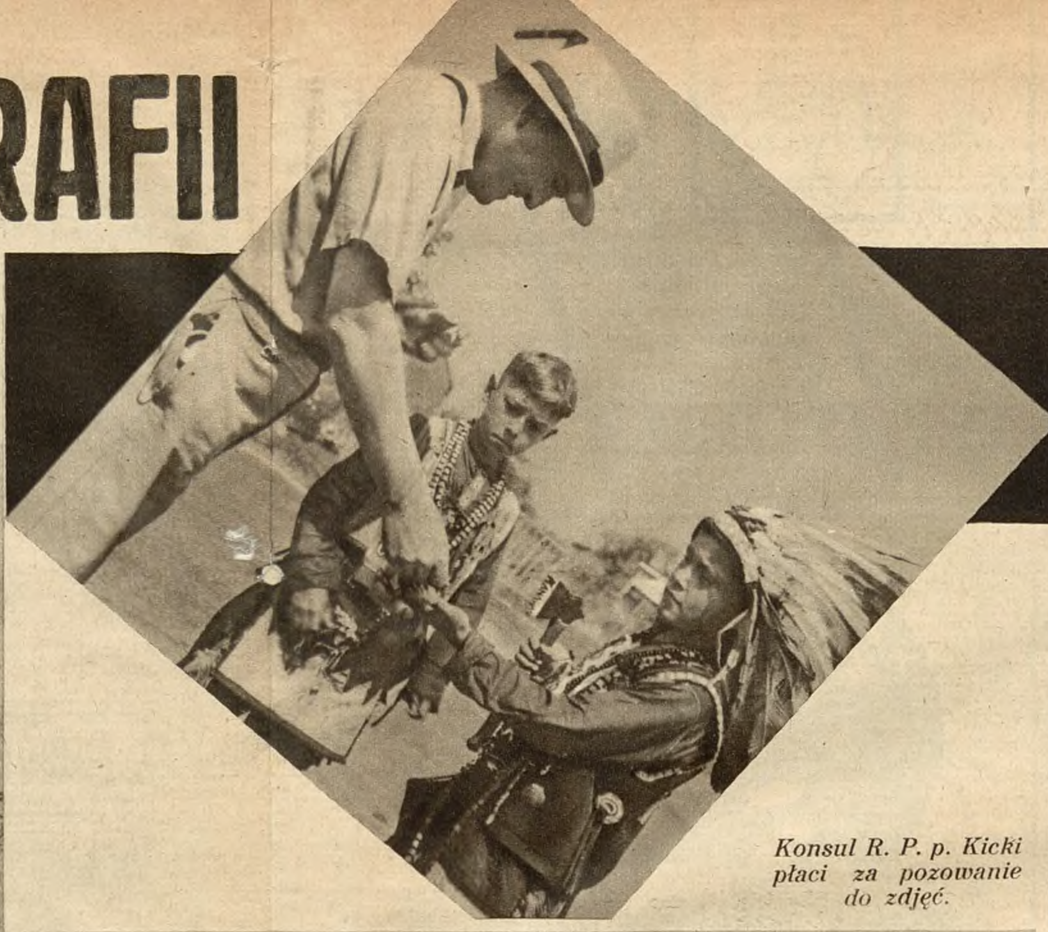
Dziś sterczą samotnie odrapane mury „Żółtej Karczmy", przy tym samym trakcie, obecnie polnej drodze. Mają żółty odcień. Ludzie mijają budynki zdaleka. mówiąc, że tam straszy. Hr. Branicki urządził w pokarczemnych budynkach jedną z najlepszych w Polsce szkołę tresury psów myśliwskich.

Minęły wieki. W gruzach się powaliła część budynków „Żółtej Karczmy". W gruzach legła olbrzymia fortuna Branickich. Główny „pawilon" karczemny stoi mocno, strasząc ludzi swoją historią... Jednak psy się tego nie boją. W.

›CZARNY SĘP‹ POZUJE DO FOTOGRAFII

Bizony — symbol świetności Indian. Wraz z bizonami bowiem wyginął czerwony myśliwy.
Canadian Government Motion Picture Bureau.





Konsul R. P. p. Kicki płaci za pozowanie do zdjęć.



Flirt pięknej Irokezki z Polakami.

Za dziesięć centów „Czarny Sęp“ przywdziewa swój wspaniały strój i z dumną miną — pozuje do fotografii.
Please Credit this Photo Canadian Pacific, Railway.





Wzamian za odebranie im bezkresnych łowisk — biały człowiek wypłaca Indianom „kieszonkowe“ — cztery dolary miesięcznie na rodzinę.
Please Credit this Photo Canadian Pacific Railway.



Matrona irokezka, ongiś potężna władczyni.
Canadian Government Motion Picture Bureau, Canada.



Tak wygląda dzisiejszy wódz Irokezów.

Francuzi przybyli do Ameryki Północnej jako handlarze skórek, dlatego nie chcieli wojny z Indianami i natychmiast zaprzyjaźnili się z pierwszymi napotkanymi szczepami, Algonkinami i Huronami. Przyjaźń ta miała niestety dla Francuzów fatalne skutki; sprowadziła im na kark nienawiść Irokezów, zwalczających od dawna Algonkinów i Huronów.

Anglicy natomiast przybyli do Ameryki w poszukiwaniu roli, dlatego potrzebowali wolnej ziemi i zaczęli natychmiast tępić pierwsze napotkane szczepy Indian, Pekodów, Naragansetów, Wampenoagów. Szczepy te również żyły na wojennej stopie z Irokezami i stąd wynikła — przypadkowa — przyjaźń między Irokezami a Anglikami.

Ślepy zbieg okoliczności, a jednak jakże brzemienny w następstwa. Irokezi w znacznej mierze rozstrzygnęli historię Ameryki na korzyść Anglii a na niekorzyść Francji, chociaż z początku ani Anglicy ani Francuzi wcale się nie domyślali, jaką potęgę stanowił ten niezwykły, ukryty w lasach naród.

A potęgę stanowił niezmierną. Irokezi wybili się ponad wszystkich sąsiednich Indian i świetną organizacją państwową i fizyczną sprawnością, a przedewszystkiem nadzwyczajną walecznością. Historycy nadali im przydomek „Rzymian puszczy“ i „Indian wśród Indian“. Irokezi mieszkali na południe od jeziora Ontario, lecz ich okrzyk wojenny rozlegał się od Mississippi aż do brzegu Atlantyku. Budowali wielkie osiedla i zajmowali się rolnictwem, lecz życie mimo to spędzali na koczowniczym rozbójnictwie. Byli wrogami wszystkich, nikogo nie oszczędzali, spadali jak grom, szerząc paniczną trwogę. Wszystkich uważali za swoją zdobycz. Trawieni straszliwą żądzą walki, dążyli do jednego celu: do zdobycia skalpów, a najwyższej dostawali ekstazy, gdy pojmanym wrogom z żywego ciała mogli wyrwać serce i drgające jeszcze zjeść.

W chwili przybycia białych najeźdźców Irokezi podbijali wszystkie szczepy i stwarzali wielkie państwo. Lecz nie zdążyli go stworzyć; biali im przeszkodzili.

Małomówni. opanowani, łączyli w sobie ponurą dostojność puszczy z żarem i pragnieniem spełnienia wielkich czynów. Mieli twarze surowe i szlachetne, ciała wysmukłe i silne wspaniałych atletów. Ich to postać i ich surowe obyczaje zabarwiły romantyczną wyobraźnię Europy i utworzyły pojęcie o czerwonym wojowniku.

Pomimo przejmującej grozą bitności Irokezi nie byli dzikusami. Stworzyli świetną budowę państwową, świadczącą o ich wyrobionym zmyśle organizacyjnym. W połowie szesnastego stulecia zrzeszyło się kilka oddzielnych szczepów w jeden związek i to dało im wybitną przewagę nad innymi ludami. Owa liga narodów, mądrze kierowana, złożyła dowód sprawności i do ostatniej chwili istnienia spełniała znakomicie swe zadanie. Irokezi dzielili się na rodziny, rody, klasy małżeńskie i szczepy, a losami całego narodu kierowała rada związkowa, składająca się z pięćdziesięciu wodzów. Wodzami natomiast kierował ktoś inny.

Zjawisko pozornie niezrozumiałe i wprost niedorzeczne, a jednak prawdziwe: nad Irokezami, najzuchwalszymi i najbardziej męskimi Indianami, panowały kobiety. Układ społeczny tego narodu był najskrajniejszym matriarchatem. Matrony doszły do takiego znaczenia, że one to mianowały wodzów. Do nich należały rola, ognisko, dom, wszelki sprzęt i wszelka zdobycz; one rozstrzygały, czy jeńców wojennych należało zabić, czy adoptować do szczepu; one nawet stanowiły o wojnie lub pokoju. Mężczyźni byli tylko narzędziami w rękach matron.

Ustrój matriarchatu Irokezów tłumaczyć sobie można właśnie jako skutek ich wojowniczości: podczas gdy mężczyźni prawie bezustannie włóczyli się po puszczy na wyprawach wojennych, rozproszeni na wszystkie strony świata, kobietom przypadła cała reszta obowiązków: pilnowania ogniska domowego, uprawy ziemi, wychowania młodzieży. One stały się właściwą kością pacierzową narodu,

Ciąg dalszy na str. 10-ej.

„CZARNY SĘP“ POZUJE DO FOTOGRAFII.

Ciąg dalszy ze strony 9-ej.

więc w ich ręce łatwo już z biegiem czasu przeszły i władza i panowanie.

Przypadkowe narażenie sobie Irokezów uwikłało Francuzów w wojny, trwające z małemi przerwami przez trzy czwarte wieku. Żeby te wojny zbyt szybko nie ustały, o to dbali Anglicy, mistrze dyplomacji a przyjaciele Irokezów. Zawzięci Indianie wiele utoczyli francuskiej krwi. Ostatecznie wyszli z tych zapasów pobici i złamani, lecz i Francuzom walki te nie wyszły na dobre. Ich kolonia nie mogła się rozwinąć należycie. Koniec jej wiadomy: uległa wkońcu przewadze angielskiej.

Irokezi, jakkolwiek rozbici, nie podzielili losu innych szczepów i nie wyginęli całkowicie. Szczątki



Młoda Indianka Irokezka bierze za pozowanie do fotografii pól dolara.

Fot. A. Fiedler, Poznań

ich przetrwały do dziś w kilku rezerwatach, z których najliczniejszy znajduje się w Caughnawaga nad Rzeką św. Wawrzyńca. Caughnawaga leży na prawym brzegu rzeki, tuż naprzeciwko miasta Montrealu i jest jego przedmieściem. Któregoś dnia odwiedziłem rezerwat w towarzystwie polskiego konsula Kickiego.

Kilkaset drewnianych domków, schludnych i oschłych. Mało ludzi na ulicach. Ludzie są smutni i nędznie ubrani. Nie zuchwali, nie dostojni, lecz cisi i zgaszeni. To dzisiejsi Irokezi.

Co kilkadziesiąt chałup stoi kiosk, w którym siedzi Kanadyjczyk i sprzedaje tandetne pamiątki indiańskie, słodką wodę Canada — drink i fotografie groźnych Indian w fantastycznych strojach. Do tych fotografii, mających przedstawiać dawniejszych Irokezów pozują za kilka centów w dni świąteczne dzisiejsi Irokezi. Jest to ich całe zajęcie. Caughnawaga stanowi wielką atrakcję dla turystów, przybywających tłumnie ze Stanów Zjednoczonych.

Ludzie chętnie oglądają dzikie zwierzęta zamknięte w klatce, dlatego też chętnie przybywają do Caughnawaga. Irokezi wszakże byli tak groźni; przyjemnie teraz na nich popatrzeć, gdy są słabi. Lecz widok konającego w klatce lwa bywa przykry i czasem niepokoi sumienie. Od przeszło stu lat Irokezi mieszkają w Caughnawaga, sto lat konają i jakoś nie mogą się wykończyć. Zresztą w interesie miasta Montrealu powinni istnieć jak najdłużej, by ściągnąć rzesze ciekawych turystów i wywoływać dreszczyki sensacji.

Jest to poniekąd ich obowiązkiem: istnieć. Za to państwo daje im co tydzień zapasy żywności, a co miesiąc na rodzinę cztery dolary kieszonkowego. Nie potrzebują zupełnie pracować przez całe życie. Jest ich obecnie dwa i pół tysiąca nierobów; co rok coraz mniej.

— Czy z tego stanu rzeczy są zadowoleni? — pytam niezmiernie miłego i starego księdza jezuity, proboszcza indiańskiej parafii.

Staruszek przeczy głową, że nie są zadowoleni.

— Czy nie możnaby ich rozsiedlić w bezludnych lasach na północy i dać im naturalne warunki życia?

To widocznie drażliwe pytanie, bo staruszek zwleka z odpowiedzią.

Miejscem centralnem i sercem Caughnawagi jest coś w rodzaju Lunaparku z wielkim napisem u wejścia: Tombola. Można tam tanio się zabawić. Różni Irokezi zapraszają do rzucania kostek, lub strzelania do tarczy. Chcą zarobić kilka centów od turystów. Są tam też fertyczne młode Irokezki. Ubrane cudacznie, jak na maskowy bal. Hallo! wołamy uradowani ich widokiem. One też się nami cieszą. Konsul Kicki proponuje im pozowanie do fotografii. Dziewczyny śmieją się i ochoczo ustawiają się przed objektywem. Dostają za to pół dolara i są zachwycone.

Potem zachodzimy drogę starszemu Indianinowi o długich, zwieszających się włosach i bardzo wydatnym brzuszku, nieco zbyt obfitym, jak na potomka sławnych wojowników. Temu za pozowanie dajemy tylko 10 centów — i też jest zadowolony...

Bywa różnie z przeznaczeniem narodów. Niektóre giną i nic po nich nie pozostaje. Inne popadają w niewolę i służyć muszą zwycięzcom. Najbogatsze ludy mogą się stać nędzarzami. Lecz z Irokezami los chyba najsrożej się obszedł: wojowników, „Rzymian Puszczy“, zamienił w błaznów, wystawiających na pokaz swój upadek.

Lecz czasem, czasem w tych biedakach jakgdyby coś się przebudzało. Mianowicie, gdy wypiją wódkę. Dlatego w Caughanawaga pod rygorem niesłychanie surowych kar nie wolno nawet pokazać wódki. Gdy wypiją, zaczynają szaleć. Tamowane instynkty szukają sobie ujścia. Wtedy Irokezi dobywają noże i rzucają się z wściekłością — na kogo — czy na białych? Nie, rżną się sami między sobą. Wtedy biali rozrywają ich od siebie, uspokajają i godzą.

Arkady Fiedler (Poznań).

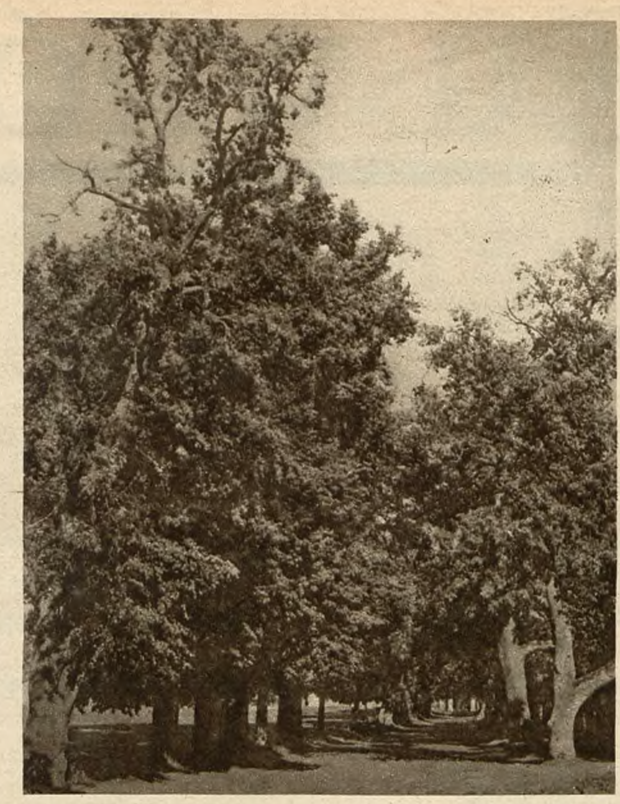
PUŁASKI DAY.

11. października.



Pałac Pułaskich w Winiarach nad Filicą, w którym urodził się Kazimierz Pułaski w 1748 r.

Zdjęcia Romana Wojciechowskiego — Warszawa.



Aleja lipowa, ciągnąca się od Warki do Winiar.

11 b. m. na wszystkich gmachach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej powiewały sztandary ku czci Kazimierza Pułaskiego. Kongres i Senat uchwaliły swego czasu uznać dzień 11 października za państwowe święto amerykańskie. Sprzeciwił się jednak temu Roosevelt i stanęło na tem, że 11 październik będzie świętem państwowem, jeśli każdorazowo uchwalą to Kongres i Senat. W roku zeszłym uchwała taka zapadła i Pułaski day obchodzono bardzo uroczyście. Tego roku do podobnej uchwały przyczynili się Polacy ze Stanów.

Kazimierz Pułaski urodził się w 1748 r. w Winiarach pod Warką nad Pilicą. Był jednym z trzech synów Józefa Pułaskiego, pisarza nadwornego koronnego i starosty wareckiego, a później regimentarza konfederacji barskiej. Mając lat 20, Kazimierz zaciąga się do szeregów barskich; za dzielność i umiejętność zostaje mianowany regimentarzem małopolskim. Odznaczył się szczególnie w obronie okopów św. Trójcy, Berdyczowa i Częstochowy. Po pierwszym rozbiorze wywędrował do Turcji, a stamtąd do Ameryki, kiedy się dowiedział o zapoczątkowaniu walki o wolność kolonii amerykańskich z Anglią. Stanął w Ameryce 20 sierpnia 1777 r. Waszyngton mianował go dowódcą kawalerii. Pod jego dowództwem powstańcy przystąpili do oblężenia zamku w Sawannah, gdzie bronili się Anglicy. Szturm rozpoczął się 11 października i tego dnia poległ gen. Kazimierz Pułaski. Kula armatnia oderwała mu nogę. Za bohaterstwo Ameryka wystawiła mu w Sawannah wspaniały pomnik z białego marmuru.

Kazimierz Pułaski, to wojownik o wolność Polski i Ameryki: bohater dwu półkul, dwu światów. Pierwszy zrealizował późniejsze hasło: „za naszą i waszą wolność“.

R. W.

Sukces domu mody La Valette i in. na rewji w salonach klubu Skarbowców.

Po gorączkowych przygotowaniach w pierwszych magazynach mody w stolicy, sezon jesienno-zimowy rozpoczął się już na dobre. Wśród całego szeregu pokazów najnowszych toalet, futer i kapeluszy, na szczególną uwagę zasługuje rewia mody, urządzona w salonach klubu Skarbowców w Al. Ujazdowskich w Warszawie. Wstęp był jedynie za zaproszeniami, zgrupował więc panie z najlepszych sfer.

I może dla kontrastu z najmniej ponętną i mokrą porą roku, Maison La Valette, Zgoda 6, zaprezentował modele toalet tak piękne i pełne uroku, że doprawdy wprowadzał w niekłamany zachwyt. Dom La Valette służy wielokrotnie za wzór innym pracowniom polskim, gdyż właścicielka jego p. Halina Lempke posiada niepospolity dar w realizacji modeli.

Stwierdziliśmy, że jedynie maison La Valette potrafi swe kreacje wznieść wyżej ponad najwyższą klasę realizacji, a uznanie, jakiem obdarzają p. Lempke nawet domy konkurencyjne, jest najlepszym dowodem piękna i uroku jej kreacyj.

Wrodzony dar dostosowywania sukien do każdej figury, oraz umiejętność ukrywania wad sylwetki, zjednały p. Halinię Lempke całe zastępy pięknych pań z najlepszego towarzystwa.

Piękne futra prezentował na rewii znany na Balach Mody, magazyn futer „La Martre“ (Jasna 12, vis a vis Filharmonii). Piękne kreacje futrzane o najmodniejszej linii przyjmowane były przez publiczność oklaskami. Z futrzanego repertuaru magazynu La Mantre podziwiano i nurki i breitszwance czarne i szare i gronostaje i foki i popielice i wiele innych. Przyznać należy, że pokazaniem na tej rewii tych zazdrośnie obserwowanych kreacyj, firma La Martre zjednała sobie uznanie eleganckiej Warszawy.

Niezwykle miłym momentem na rewii było prezentowanie idalnie wystudiowanych modeli kapeluszy firmy „Pani“, (Chmielna 14). Pomysłowość p. Marii Kominkowej, właścicielki tego magazynu, jest naprawdę godna uwagi. Kreacje firmy „Pani“ są zawsze na rewiach podziwiane. Śledząc pilnie wskazania Paryża i Wiednia, p. Kominkowa lansuje w tym sezonie fasony stylowe i przede wszystkim filc, a również woalki drapowane od tyłu.

Konferensjerkę na rewii prowadziła miła i urocza p. Irma Kozłowska.

U WRÓT MADRYTU.



Marynarz katalońki na posterunku w porcie barcelońskim.
Photo NYT, Paris



Trupy pomordowanych przez wojska czerwone zakładników w Talavera. Keystone, Berlin



Placówka wojsk powstańczych w rejonie Bargas na północ od Toledo. „Voir" — Paris

Pierścień wojsk narodowych wokół czerwonego Madrytu zaciska się coraz bardziej, co powoduje coraz większe zdenerwowanie w oficjalnych kołach madryckiego rządu. Wedle ostatnich wiadomości ze źródeł francuskich — rząd ten zamierza jakoby zrezygnować w razie pogorszenia się sytuacji z obrony stolicy, a natomiast organizować dalszy opór w czerwonej Katalonii. Mimo tego, pozycje czerwonych pod Madrytem są ustawicznie umacniane, tak, że nawet komenda wojsk narodowych liczy się z niezwykle zaciętymi walkami na tym odcinku frontu wojny domowej. Gen. Franco oblicza, że do zdobycia Madrytu potrzebne mu będzie minimum 8 dni. Gromadzi też coraz więcej wojsk wokół czerwonej stolicy, przygotowując decydujący atak niezwykle starannie.

Ostatnio naczelne dowództwo wojsk narodowych przeniosło się do Salamanki, skąd łatwiej jest kontaktować się z oddziałami narodowców, stojącymi pierścieniem wokół Madrytu. Ostatnia akcja wojskowa ze strony wojsk powstańczych. doprowadziła do uzyskania dogodnych pozycyj wyjściowych na odcinku Avila. Zajęto kilka miejscowości jak Naval Villa, Rosa del Cuerpu, Cabal i Los Vidros. Podczas tych operacyj odparto kilka ataków czerwonej milicji, która usiłowała odrzucić oddziały nacjonalistów z pod zagrożonego miasta.

Jeśli chodzi o położenie na innych frontach wojny domowej, to sytuacja przedstawia się tam dla narodowców równie pomyślnie. Port Bilbao na froncie północnym jest ustawicznie bombardowany przez samoloty powstańcze, co powoduje w tem mieście panikę i desperackie noty do rządu madryckiego, wzywające do przysłania posiłków. Pod Oviedo, oblężonym dotychczas przez czerwone oddziały, przyszło do starcia pomiędzy tymi wojskami a oddziałami odsieczy narodowców, które zdołały dotrzeć prawie pod same mury Oviedа i przerwać łańcuch oblegających go milicyj. Na froncie zaś południowym powstańcy zajęli miasto Belmez i maszerują szybko na znajdujące się jeszcze w rękach czerwonych Penarroya. Madryt niewątpliwie zdaje sobie sprawę z położenia na wszystkich frontach wojny domowej — to też nastroje w tym mieście są coraz bardziej pesymistyczne. Wydano surowe rozporządzenia —



Zakonnice hiszpańskie, które schroniły się na terytorium francuskie.
Photo NYT, Paris

na mocy których wszyscy dezerterzy złapani przez wojska czerwone, będą rozstrzeliwani bez względu nawet na swoje stanowiska partyjne. Wzmógł się też teror w stosunku do nacjonalistów. M. in. ma stanąć przed sądem ludowym w Alicante przywódca faszystów hiszpańskich José Antonio Primo de Rivera. Te wszystkie wypadki „po czerwonej stronie" świadczą wymownie o coraz bardziej wzrastającym zdenerwowaniu i chaosie, w którym władze madryckie nie panują już nad sytuacją. Stan ten niezwykle groźny dla rządu, przyśpieszy tylko zapewne jego koniec na Półwyspie Iberyjskim i ułatwi temsamem wojskom narodowym objęcie w posiadanie reszty terytorium hiszpańskiego. **ac.**



José Antonio Primo de Rivera, przywódca faszystów hiszpańskich, dostał się w ręce wojsk czerwonych w Alicante i zostanie niebawem postawiony przed sąd.
Keystone, Berlin

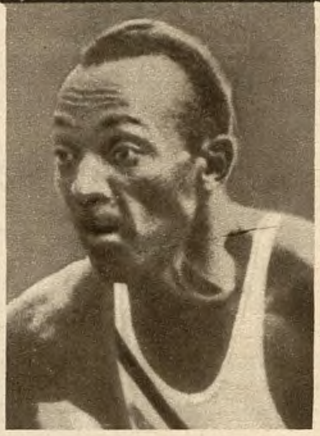


Kolumna amunicyjna wojsk powstańczych w drodze na Madryt.
Photo NYT — Paris

REFLEKSJE ANTROPOLOGICZNE NA TEMAT OLIMPIADY.



Fenomenalny pływak węgierski Csik należy do rasy nordycznej.



Jessie Ovens, zdobywca 4-ch złotych medali reprezentuje typ nigrycki, rasy czarnej.
Wide World Photos, Londyn



Długodystansowiec J. Noji jest mieszańcem orientalno-bałtyckim.



Sprinterka Stanisława Walasiewiczówna, przedstawia typ alpejski (laponoidalny).
Foto Cz. Datka, Katowice



Japończyk Son, zwycięzca w biegu maratońskim, należy do typu centralno-azjatyckiego, rasy żółtej. Scherl, Berlin

W niedawno odbytej Olimpiadzie prawie wszystkie narody miały dać niejako pokaz swej fizycznej sprawności; a każdy naród chciał oczywista zdobyć palmę pierwszeństwa. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy na podstawie wyników Olimpiady można jakiejś rasie w obrębie tych narodów przyznać większe walory od innej? Czy największą ilość odznaczeń uzyskała pewna określona rasa ludzka, tak, iżbyśmy jej mogli przyznać prymat w tężyźnie fizycznej? Odpowiemy krótko, że nie, bo wśród zwycięskich zawodników mogliśmy zauważyć reprezentantów nie jednej, ale wielu ras ludzkich.

Niema więc wśród zwycięzców samych nordyków, ale wprost przeciwnie możemy tam dojrzeć przedstawicieli ras, uznanych przez czcicieli ducha nordyckiego za najmniej wartościowe. Oto murzyn Owens, ów wspaniały biegacz i skoczek, który zdobył na Olimpiadzie aż cztery złote medale. Jest to murzyn t. zw. typu nigryckiego albo sudańskiego. Typ ten jest już rasowo czyli przez naturę predystynowany do biegów i skoków ze względu na wybitnie długie nogi, wysoki wzrost i smukłą budowę ciała (przeciwnie niż t. zw. typ austro-afrykański, średniego wzrostu, krępej postaci i krótkich kończynach). Dalej widzimy wśród zwycięzców murzyna tego samego typu, Woodruff'a.

Laur, zdobyty przez tych i jeszcze innych murzynów, okrył sławą nie tylko ciemną rasę murzyńską, ale i całe Stany Zjednoczone Am. Półn., do których owi murzyni przynależą i pod których barwami startowali.

Paradoks: Tak pogardzani i znienawidzeni w swym kraju macierzystym murzyni, zdobywają wawrzyny dla niego. A w związku z tem wysuwają się refleksje poważniejszej natury odnośnie do pewnych problemów rasowych. Czy są rasy, któreby światu nic absolutnie nie dały, które byłyby absolutnie bierne pod względem kulturalnym. Śmiało rzec można, iż ras takich niema, albowiem każda w mniejszej lub większej mierze czemś wzbogaciła ogólny dorobek ludzkości.

I ci znani ze swej dobroduszności murzyni, których jeszcze w ubiegłem stuleciu sprzedawano jak zwierzęta pociągowe (byli nawet w okresie amerykańskiej wojny domowej pseudo-uczeni, głoszący, iż murzyni to jeszcze nie ludzie), dzisiaj nie tylko, że wydają z siebie jednostki wybitne w pewnych dziedzinach jak np. murzyna francuskiego René Maran'a, który otrzymał nagrodę Goncourtów za powieść „Batuala", zdolnych lekarzy, prawników, inżynierów, ale swym bogatym folklorem wywierają wybitny wpływ na sztukę współczesną. Malarze tej miary co Gaugin, Modigliani, Permecke i in. wyraźnie opierają się na motywach folkloru murzyńskiego.

A teraz inny zwycięski biegacz i inna rasa, do której przynależy: Japończyk Son t. zw. typu centralno-azjatyckiego, zbliżonego nieco morfologicznie do występującego w Europie typu laponoidalnego; m. in. cechuje go nizki wzrost, krótkogłowość, szeroka twarz i nos (jego przeciwieństwem t. zw. typ pacyficzny, charakterystyczny dla Chińczyków).

I tutaj znowu zjawią się pewne refleksje. Mówi się mianowicie aż nazbyt często o bitności, wojowniczości i zmyśle organizacyjnym rasy nordyckiej, których to walorów nie mają posiadać inne rasy. A na dowód przytacza się olbrzymie szlaki ekspanzyj nordyków, sięgające dawnych, zamierzchłych czasów. A oto np. należni do rasy żółtej Mongołowie. Czyż nie można im przypisać w równej mierze i stopniu tego samego ducha wojowniczego? Czyż szlaki bitnych hord Dżingis-Hana nie sięgały równie daleko i czyż nie miały tego zasięgu co nordycy?

A dzisiaj: Japończycy w stosunkowo niezmiernie krótkim czasie zorganizowali swe państwo na sposób europejski i doprowadzili je do takiego rozkwitu i potęgi, że stoi ono obecnie w rzędzie najsilniejszych mocarstw. Mocarstw, które w przyszłej wojnie światowej odegrają rolę — kto wie, czy nie decydującą.

O ile Japonia wyjdzie z niej zwycięsko, to formy tzw. „żółtego niebezpieczeństwa" dla Europejczyków przybiorą wcale realne kształty. Albowiem Japończycy są natury niezmiernie zaborczej; nie poprzestają na małem, ale szukają coraz to nowych zdobyczy.

Stoimy właśnie pod znakiem ścierania się dwóch potęg: z jednej strony narodu angielskiego, w którym element nordyczny jest wcale znaczny (Szkoci), z drugiej strony owych żółtych Japończyków. Przyszłość okaże, która z owych potęg jest silniejsza. Sądząc jednakże po ostatnich wydarzeniach, należy wyrazić obawę o losy tych nordyków. Czy aby nie następuje obecnie ich zmierzch?

Olimpiada wykazuje niezbicie, iż niema mowy o supremacji w sferze walorów fizycznych, somatycznych jakiejś określonej rasy. Gdy chodzi o Europejczyków, to medal złoty zdobył tak nordyczny Węgier Csik, jak i nienordyczny, ale mieszaniec prawdopodobnie dynarsko-alpejski, Nowo-Zelandczyk Lovelock. Nie zdobyli wprawdzie złotych medali alpejskiego (laponoidalnego) typu Walasiewiczówna, czy mieszaniec orientalno-bałtycki Noji, czy typu bałtyckiego Chmielewski, ale zdobyli je inni osobnicy tychże samych ras i typów.

Dr Artur Szinagel (Kraków).



Murzyn Woodruff jest przedstawicielem typu nigryckiego, albo sudańskiego.

sztuka i film



BARBARA KARCZMAREWICZÓWNA, primaballerina Teatru Wielkiego w Warszawie.

Fot. „Van-Dyck", Warszawa

FELIKS DANGEL

PRZEZ JESIENNE SALONY WILNA.



Marian Kulesza: „Wnętrze kościoła OO. Dominikanów“.

Tradycyjnym zwyczajem urządziło Wileńskie Towarzystwo Niezależnych Artystów Plastyków w miesiącu wrześniu zbiorową wystawę prac swoich, gromadząc kilkadziesiąt płócien i sztychów, które ozdobiły pawilon główny b. Targów Północnych w Ogrodzie po-Bernardyńskim. Zanim przyjdzie nam szczegółowo analizować dorobek artystyczny i techniczne zdobycze poszczególnych członków Towarzystwa, zwrócić uwagę należy na całokształt wystawy, który zdradza staranny dobór wystawionych dzieł, bardziej wybredną selekcję w doborze gości i stanowcze postępy organizacyjne Towarzystwa. Niestety salon jesienny tegorocznej wystawy Niezależnych nie potrafił wzbudzić zainteresowania wielu artystów członków jego, którzy nie udzielili swych prac bardzo wartościowych i dobrze zapowiadających się w roku przeszłym, a brak tak doskonale zapowiadającej się pejzażystki, jaką jest Maria Poniatowska, stwarza pewną lukę, którą wynagrodziły naprawdę doskonałe płótna innych członków Niezależnych. Bogato reprezentowany pejzaż znalazł swoich wyrazicieli przedewszystkiem jak zawsze w Czesławie Znamierowskim, rozkochanym w tęsknicy północnego nieba wileńskiego, operującego śmiałą techniką, wyrobionymi kontrastami barw, a co przedewszystkiem należy zaznaczyć — świetnie opanowanym rysunkiem, który przy impresjach kolorystycznych naprawdę doskonałych stanowi o pełnowartościowości dzieł Znamierowskiego. W tym roku jesienny salon obfituje w kilka mniejszych płócien Znamierowskiego, o tematach roztopów wiosennych, w których puszystość śniegu z głębokim tonem płynących wód sugestywnie stwarza nastrój wiosenny wileńskiego kwietnia. Sekunduje mu dzielnie Wacław Dawidowski, który obrał sobie za zasadę przy pominięciu szczegółów rysunkowych wywoływanie głębi perspektywicznej i plastyki pejzażu przy pomocy doskonałej barwistej palety, nie zbaczając jednak na bezdroża chaotyczności barw. Akwarela tak bogato zawsze reprezentowana przez wileńskiego tondosistę Leona Jaxę-Dębickiego, reprezentowana jest nader skromnie (może z powodu ciężkiej choroby, której ostatnio uległ ten świetny akwarelista) a o wielkich postępach tego żywego i ciągle rozwijającego się talentu świadczy plansz akwarelowy, mający za temat fragment architektury kościoła św. Kazimierza. Również skąpym liczebnie, ale jakże świetnym w wykonaniu jest szereg prac prezesa Towarzystwa Mariana Kuleszy. Głębia kościoła Dominikanów z bogatym barokiem złoceń ołtarzy i ambony w perlistych blaskach kryształowych kinkietów i chłodzie wnętrza stanowi jedno z najprzedniejszych płócien tego enterierzysty, a żałować należy, że tak wartościowy i płodny talent daje się tak mało poznawać w rzadkich dorocznych wystawach wileńskich. Osiem płócien Kuleszy daje dowód niezbity o wyrobieniu pełnowartościowości i rodzaju tego artysty, a zestawienie studium portretowego i martwej natury jego pendzla mówi wyraźnie o jego wielkiem umiłowaniu i możliwościach artystycznych w kierunku malarstwa enterierowego, w których promień słońca drgający na złoceniach obrazu bądź załamujący się w pryzmacie kryształu stwarza skończone arcydzieło.



Maria Ryłłówna: „Portret p. Z. P.“.



Rafał Jachimowicz: „Głowa ks. Stanisława Glakowskiego“.

Z prawdziwą przyjemnością dajemy pierwszeństwo w dziedzinie portretu Marji Ryłłównie. Po nieudałych eksperymentach, które oglądaliśmy w latach ubiegłych, kiedy to artystka próbowała odpowiedniej dla siebie formy, w salonie jesiennym r. b. oglądamy akwarelowy portret jej pendzla zatytułowany „Portret p. Z. P.“ i przyznać musimy w imię sprawiedliwości, że nawet od roku ubiegłego artystka poczyniła ogromne postępy, znalazła właściwą sobie formę wypowiadania się w wyrobionej technice malarskiej i że doszła do perfekcji. Wymieniony portret stanowi bezwzględnie jedną z najlepszych prac tegorocznego Salonu. Sekunduje jej dzielnie Czesław Wierusz-Kowalski. Pełen ekspresji autoportret mówi o ogromnej skali talentu artysty, śmiałem doszukiwaniu się formy, dużej ekspresji i pracy nad sobą. Jan Gintowt Dzieważtowski wprowadza inowację w popularnych swych wileńskich tuszorytach, a do maestrii doskonałego rysunku wprowadza tony barw, które jednak przyznać należy, nie zawsze dają efekt pożądany. Rozkochany w architekturze wileńskiej Dzieważtowski daje doskonałych kilka fragmentów architektonicznych Wilna: kościół św. Anny, dziedziniec Poczobutta, oraz ciekawy eksperyment wielkiej perspektywy ulicy Florjańskiej w Krakowie, zamkniętej strzelistością kościoła Panny Marii. Miniatura Marszałka Piłsudskiego tegoża artysty świadczy o nim, że nie zasklepia się on w jednym kierunku, szukając nowych dróg wypowiedzenia się.

Rzeźbę reprezentuje Rafał Jachimowicz, znany i ceniony artysta wileński dwoma projektami pomników, z których stanowczo na wyróżnienie zasługuje szlachetny w koncepcji projekt pomnika na cmentarzu wojskowym w Trokach, oraz kilka głów i popiersi doskonałych w podobiźnie i wyrazie.

Z gości wyróżnia się cykl prac Edwarda Karnieja, którego stawiamy w rzędzie pierwszych artystów Towarzystwa. Przejęty t. zw. wileńską szkołą, operującą barwami zgaszonemi i zaokrąglonemi kulistościami rysunku wyłamuje się z niej studium kompozycyjnem aktu, dając pracę pełną radosnych barw życia.

Naogół jednak dziwić się należy, że w Wystawie Niezależnych wobec nazwisk Kuleszy, Znamierowskiego, Karnieja i Jachimowicza, Komisja Organizacyjna Salonu zdecydowała się na oddanie dwu bocznych sal gronu „gości“, którzy w najlepszym razie za początkujących adeptów uchodzić mogą, a którzy nawet, co jest widoczne z prac, nie dają sobie rady ze strategią palety i pendzla.

Naogół jednak tegoroczny Salon Wileński wywołuje prócz wybitnie dodatniego i wrażenie par excellence optymistyczne. Zdradza bowiem ciągły i systematyczny rozwój talentu członków Towarzystwa i mówi o tem, że Appellesowa brać wileńska żyje i pracuje nader wydatnie.



Wacław Dawidowski: „Staw“.



Czesław Znamierowski: „Motyw wiosenny“.



Czesław Wierusz-Kowalski: „Autoportret“.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. L. SIEMASZKO, WILNO



Leon Jaxa Dębicki: „Fragment z kościoła św. Kazimierza w Wilnie“.

»Ramona« wielka symfonia kolorów.



Loretta Young w filmie p. t. „Ramona“.
„20-th Century Fox“

Fachowcy od dłuższego już czasu toczą zawiłe dyskusje: film kolorowy, czy czarno-biały. Najzagorzalsi wrogowie filmu czarno-białego, panującego obecnie, już oddawna skazali go na śmierć, uważając, że prymat w dziedzinie filmu dźwiękowego powinien się bezapelacyjnie dostać filmowi kolorowemu.

W Hollywood oddawna już czynione są przygotowania wielkich wytwórni do realizacji naprawdę wartościowego i dużego filmu kolorowego. Publiczność całego świata oglądała już dobre początki filmu kolorowego, opartego na realnych podstawach dobrze wyczutej barwności, jak „Backy Sharp“, „W cieniu samotnej sosny“.

Obecnie potężny koncern „20-th Century-Fox“ może się poszczycić nielada sukcesem, jakim jest wypuszczenie na ekrany świata wysokowartościowego filmu barwnego, ześrodkowującego w sobie wszystko to, co dotychczas uczyniła technika w kierunku najdalszego udoskonalenia najbardziej istotnego filmu kolorowego. Film ten nazywa się „Ramona“.

Realizatorzy tego filmu wzięli sobie za cel najwierniejsze oddanie publiczności wizualnej symfonii kolorów, którą dzięki systemowi nowego filmu kolorowego, doskonale rzucili na ekran. Filmu kolorowego o takiej naturalności i rzeczywistym naświetleniu barw w przedmiotach martwych nie widzieliśmy nigdy. Bohaterami „RAMONY“ są: czarująca Loretta Young i nowo-odkryty amant, Don Ameche. Reżyser Henry King podał nam tę najpiękniejszą historię miłosną wszystkich czasów w mistrzowski sposób, wyzyskując swoje długoletnie doświadczenie przy realizacji filmów. Zadziwiają w „RAMONIE“ nietylko artystycznie kolorowane plenery, które do złudzenia oddają pod każdym względem rzeczywistość, ale i tak zwane „wnętrza“, dotychczas słaba strona filmów kolorowych, są na najwyższym poziomie. Film „RAMONA“ będzie wkrótce wyświetlany w Polsce.



Don Ameche w filmie p. t. „Ramona“.
„20-th Century Fox“

„BIAŁY ANIOŁ“

Znakomity reżyser William Dieterle, twórca „Pasteura“, znów stworzył wyjątkowy film. Tym razem jest to historia życia słynnej Florence Nightingale, a film nosi tytuł „Biały Anioł“. Rolę główną powierzył Dieterle znakomitej gwieździe amerykańskiej Kay Francis, która w tej roli wzniosła się na szczyty aktorskiej sztuki. „Biały Anioł“ ma się ukazać w Polsce w najbliższych miesiącach.





Sceny z filmu p. t. „Biały Anioł“.
Fot. „Warner Bross“



Zastrzykami odpowiednich klejów pod warstwę farby łączy się odpadające cząstki z podkładem.



Wnętrze pracowni konserwacji obrazów Muzeum Narodowego w Krakowie.

KONSERWACJA ZABYTKÓW MALARSTWA W MUZEUM NARODOWEM W KRAKOWIE.



Retuszowanie uszkodzonej warstwy farby na obrazie.



Mgr. A. Skraszanka, kierowniczka pracowni konserwatorskiej Muzeum Narodowego w Krakowie, zajęta struganiem zniszczonego podobrazia drewnianego, celem przeniesienia malowidła na nową deskę.



Fragment portretu Ignacego Kiesieleskiego, malowanego w 1826 roku przez Józefa Brodowskiego, przed i po koserwacji.





Przed rozpoczęciem pracy nad konserwacją obrazu bada się szczegółowo stopień zniszczenia i jakość materjału. Służą do tego między innemi mikroskop i analiza chemiczna.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Wszystkie większe muzea i galerje obrazów, posiadają szereg pracowni technicznych, wśród których może najważniejszą rolę odgrywa pracownia konserwacji i regeneracji malowideł. W Krakowskiem Muzeum Narodowem do niedawna praca nad konserwacją obrazów i rzeźb ze względu na brak miejsca i stałych sił fachowych, nie mogła być prowadzona systematycznie. W wypadkach najkonieczniejszych oddawano zniszczone objekty do restauracji prywatnym artystom-malarzom i konserwatorom. System ten ratował zaledwie pojedyncze objekty, nie mógł on zaspokoić całości potrzeb Muzeum.

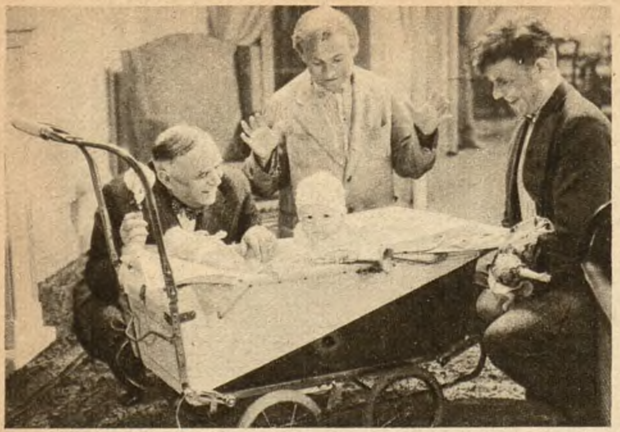
Konserwacja obrazów wymaga często bardzo skomplikowanych i różnych zabiegów, które przy zastosowaniu nieodpowiednich metod mogą ujemny spowodować rezultat. Obrazy przed rozpoczęciem pracy są bardzo skrupulatnie badane środkami optycznemi (szkła powiększające, mikroskop, lampa hanauowska itp.), oraz odczynnikami chemicznymi, celem ustalenia ich właściwości technicznych, wreszcie dla wyboru metody konserwacyjnej, którą należy przeprowadzić. Zniszczone podobrazie (drewno, płótno, metal) zostaje wzmocnione, lub też, w wypadkach kiedy uszkodzenie jest zbyt wielkie, nowym zastąpione materjałem. Zaznaczyć należy, że większość obrazów średniowiecznych jest malowana na deskach, które łatwo ulegają zepsuciu. Deskę wewnątrz lubią toczyć owady (np. kołatka, kornik itp.), osłabiając przez to tak znacznie tkankę drzewa, że malowidła nie znajdujące należytego podkładu kruszą się i odpadają. Poza tymi uszkodzeniami może być jeszcze szereg innych, zwłaszcza gwałtowna zmiana warunków atmosferycznych. Obrazy przeniesione z wilgotnego wnętrza kościelnego do suchego miejsca, przez zmianę temperatury i wilgoci rozsychają się, a skurczenie nagłe materiału, na którym zostały malowane, powoduje pękanie farby i odpadanie jej często razem z podkładem. W takich wypadkach natychmiastowy zabieg często ratuje dzieło sztuki. Wzmacnia się luźne cząstki obrazu i łączy z podkładem, uzupełniając potem (zależnie od wielkości zniszczonego miejsca) powstałe braki w obrazie. Przez usunięcie nalotu brudu, zniszczonych, zciemniałych werniksów, uelastycznienie malatury, a na koniec przez położenie ochronnej warstwy, obraz uodpornia się od szkodliwych wpływów zewnętrznych.

Od roku zorganizował Zarząd Muzeum własną pracownię, która narazie w skromnych ramach znalazła pomieszczenie w Oddziale im. F. Jasieńskiego, Jest ona prowadzona przez Mgr. Skraszankę, która oprócz przygotowania teoretycznego z historji sztuki, ma za sobą praktyczne studja z zakresu malarstwa i konserwacji obrazów. Pierwszy rok upłynął od założenia pracowni przy Muzeum Narodowem w Krakowie, a wykonano w niej szereg zabiegów, uratowano kilkadziesiąt dzieł sztuki.

W przyszłym gmachu krakowskiego Muzeum specjalne pomieszczenie, wyposażone w szereg najnowszych przyrządów technicznych (aparat Roentgenowski, komora gazowa itp.), są przeznaczone na powyższą pracownię, której znaczenie i zadanie, w krótkim zarysie tu jest przedstawione; tworzy ona dziś niezbędną część każdego nowoczesnego Muzeum, dostosowanego do współczesnych potrzeb opieki nad dziełami sztuki. Zadaniem Muzeum jest bowiem nietylko kształcenie społeczeństwa na zgromadzonych razem przedmiotach odpowiednio ułożonych i wystawionych, lecz również zachowanie ich w stanie nieuszkodzonym dla przyszłych pokoleń.

Dr Edward Łepkowski.

NAIWNY TOŃKO I KREWKI SZCZEPKO — LWOWSCY WESOŁKOWIE



Scena z filmu p. t. „Będzie lepiej". Na zdjęciu Szczepko Tońko i Fertner. *Fot. „FENIKS".*

Rozsławione na fali radiowej dialogi Szczepka i Tońka znane są całej Polsce. Do tej pory mogliśmy je jedynie słyszeć na fali eteru, oczekując z niecierpliwością od niedzieli do niedzieli każdej audycji „Wesołej Lwowskiej Fali". Teraz jednak dzięki filmowi p. t. „Będzie lepiej" (scenariusz napisał E. Szlechter i Starski), którego produkcja jest na ukończeniu — będzie można dokładnie przypatrzeć się tej parze lwowskich ulubieńców. Tak samo jak „tamci" biorą oni tutaj do swych dialogów to wszystko, co w życiu codziennym trąci na bruku miejskim śmiesznością i karykaturą i wyszydzają przywary i zdrożności małomiasteczkowych mieszkańców.

Tońko i Szczepko, nasi lwowscy wesołkowie, zasłuchani w podmiejską, rogatkową gwarę, stworzyli dwa doskonałe typy, które od kilku lat z pełnym sukcesem rozśmieszają całą Polskę i to z tym większym powodzeniem, że przecież musieli zrezygnować z tylu środków oddziaływań, nie mogąc dać się widzieć, a jedynie tylko słyszeć na falach eteru.

To też wszystkich ich zwolenników ucieszy zapewne wiadomość, że już w najbliższym czasie nietylko usłyszą, ale i zobaczą swych ulubieńców w kapitalnej komedii muzycznej p. t. „Będzie lepiej". Wesoły ten film pełny życia, skrzący się humorem, o doskonałym tempie, świetnie zagrany przez cały zespół (Loda Niemirzanka, Żabczyński, Sielański, Fertner i w. in.), na czoło którego wysuwają się doskonali, Szczepko i Tońko, debiutując właśnie w tym filmie, będzie prawdziwą uczta dla wszystkich, którzy przepadają za szczerym humorem i piosenką, w przemiły sposób wplecioną w akcję komedii. Reżyseruje Michał Waszyński. Muzyka Henryka Warsa.

Dobrze się stało, że Szczepko i Tońko zdecydowali się zagrać w filmie, gdyż tym samym dadzą się poznać swym licznym wielbicielom, którzy znali ich do tej pory ze słuchowisk radiowych. Film „Będzie lepiej" ukaże się u schyłku bieżącego roku na ekranach całej Polski.



„Będzie lepiej" — komedia muzyczna ze Szczepkiem i Tońkiem. Na zdjęciu Szczepko, Tońko i Sielański. *Fot. „FENIKS".*

„HOTEL SAVOY 217".



Hans Albers i Brygida Horney w filmie p. t. „Hotel Savoy 217".
Fot. „Warsz. Kinematograficzna Spółka Akcyjna".

FILM BEZ FIGUR — SAME ASY!

NAJKOSZTOWNIEJSZY FILM Z ANNY ONDRA.

Najrozkoszniejsza śmieszka ekranów Anny Ondra występowała dotychczas w towarzystwie jednego początkującego gwiazdora i kilku mało — ważnych figur.

Cały film spoczywał na jej barkach — ona musiała grać, śpiewać, tańczyć i wysilać się, aby rozśmieszać publiczność.

W najnowszym filmie „Rozwód z przeszkodami" już nie tylko Anny Ondra jest na ekranie. — Dodano jej 4 gwiazdy i kilka gwiazdeczek. Obok Anny Ondry występuje bowiem Hans Söhnker, Adela Sandrock, Robert Dorsay, Rudolf Plate, Carsta Löck i jeszcze kilka pomniejszych gwiazdeczek.

Film dzięki temu wypadł wspaniale. Wzmogło się tempo, wzbogaciła treść, no i wartość filmu. Publiczność przyjęła film na premierze salwami śmiechu.

Perypetie Anny Ondry, jako młodej małżonki, która zaraz po ślubie uciekła od męża, są naprawdę bardzo zabawne.

Sens tego filmu:

Kobiety nie bij nawet kwiatem, lecz...

„Światowid" kosztuje miesięcznie tylko zł. 2·20

„MARIA STUART, KRÓLOWA SZKOCJI"

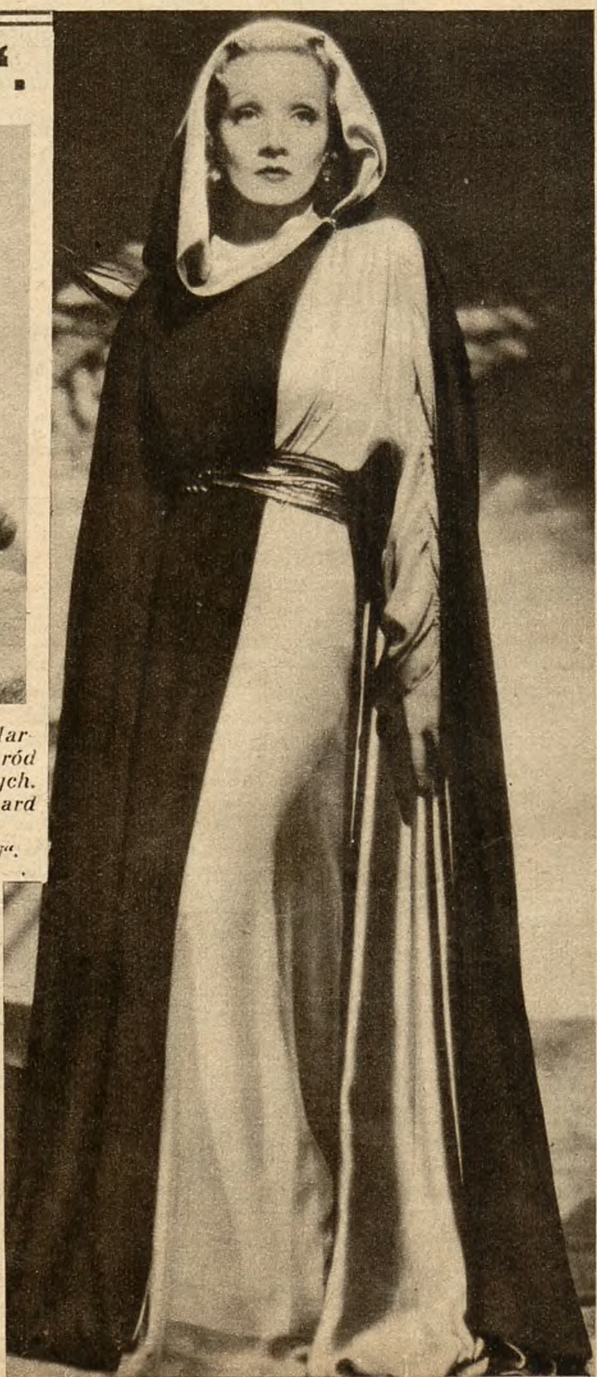


Katarzyna Hepburn w filmie wytwórni „R. K. O. Radio" p. t. „Maria Stuart Królowa Szkocji", w którym wielka artystka odtwarza rolę tytułową. Obok niej w filmie tym występuje Frederic March w roli hr. Bothwella.
Fot. „R. K. O. RADIO-FILMS".

„OGRÓD ALLAHA".



W ostatniej chwili otrzymaliśmy najnowsze zdjęcia Marleny Dietrich i Charlesa Boyera z filmu p. t. „Ogród Allaha", wykonanego całkowicie w barwach naturalnych. Jak wiadomo, obraz ten reżyserował Polak, Ryszard Bolesławski,
Fot. „UNITED ARTISTS-NATIONAL FILM CORPORATION".



„AUGUST MOCNY".



Maria Balcerkiewiczówna w roli hrabiny Jabłońskiej i Maria LuisaClaudius w roli hr. Cosel w filmie p. t. „August Mocny". Premiera tego wspaniałego obrazu odbędzie się w najbliższych dniach w Katowicach i Krakowie. *Fot. „TOBIS-CINEMA"*

CLAUDETTE COLBERT I CAROLA LOMBARD W NOWYCH ROLACH.





CLAUDETTE COLBERT, ukaże się obok FREDA MACMURRAYA w najnowszym filmie wytwórni Paramount p. t. „MAID OF SALEM", reżyserji Franka Lloyda. *Fot. Paramount.*

CAROLA LOMBARD, najelegantsza kobieta w Hollywod, ukaże się w bieżącym sezonie w szeregu filmów wytwórni Paramount. Najnowszy jej film nosić będzie tytuł „Paris Adventure" i reżyserować go będzie Wesley Ruggles. *Fot. Paramount.*

RENESANS OPERETKI.



Pp. Szerszyński, Kulczycka i Żuczkowski w II-gim akcie operetki pt. „Wesoła wdówka“.

Po wieloletnim okresie zupełnego upadku operetki, wypartej ze scen przez rozwielmożnioną rewię, powróciła ona na afisz w chwale i triumfie. Były lata, że operetki wogóle nie grano. Messalka, Kawecka, Niewiarowska, to były ostatnie nazwiska, które zabłysły na firmamencie tego gatunku sztuki teatralnej. Nastąpiła potem „cisza“, wypełniona przez szeregi barwnych girls, przez t. zw. „skecze“ i sentymentalne tanga, śpiewane po scenkach rewiowych.

Operetka, która obecnie do nas powróciła, ma jednak inne oblicze, niż za tych dawnych „dobrych“ czasów, gdy dla wystawienia „Domku trzech dziewcząt“ budowano we Wiedniu specjalny teatr. Dziś kładzie się nacisk przedewszystkiem na wystawę, na dekoracyjność ujęcia; operetka musi porwać feerią i bogactwem. Olbrzymi postęp techniki oświetlenia sceny, jaki daje się zaobserwować od kilku lat na scenach polskich, pozwala na tego rodzaju luksusy.

„Operetka Warszawska“ przy ulicy Karowej, w chwili obecnej największy tego rodzaju teatr w Polsce, wystawiła w tych dniach ulubioną operetkę Lehara „Wesołą Wdówkę“. Pozostawiając grę artystów ocenie recenzentów, musimy podkreślić nadzwyczaj staranną wystawę tego widowiska. Prześliczne dekoracje prof. S. Jarockiego, oraz projektu tegoż art.-mal. kostiumy, są cackiem w swoim rodzaju. Nadzwyczaj starannie opracowany jest również balet pod dyrekcją Eugeniusza Paplińskiego.

W „Wesołej Wdówce“ wystąpili następujący soliści: Janina Kulczycka i Nochowiczówna, Witold Conti i Kaz. Dembowski. Poza tem w mniejszych dolach: Redo, Regro i inni. Orkiestrą dyryguje znany z radja dyr. Nawrot.

r. burz.

„PŁOMIENNE SERCA".



Efektowna scena z filmu pt. „Płomienne serca", produkcji Polskiej Spółki Filmowej. Scena ta budzi grozę, a zarazem podziw nad technicznem przeprowadzeniem niezwykle trudnego zadania artystycznego: we wsi pożar, na ratunek spieszy wojsko, które w tej oto właśnie chwili nabiera z pobliskiej rzeki wodę do beczkowozów, by przewieźć ją na teren pożaru. *Fot. „POLSKA SPÓŁKA FILM WA"*



W „Płomiennych sercach" ujrzymy po raz pierwszy polskie wojsko, przedstawione we właściwym świetle, film ten bowiem jest niejako pięknym wycinkiem z życia naszej młodzieży — z jej ambicjami, marzeniami i płomiennym entuzjazmem. Oto jedna ze scen „Płomiennych serc" z udziałem Cybulskiego, Jaśkiewicza i Mileckiego — wykonawców głównych ról.

Wróciłaś do nas...

Szarada.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Wróciłaś do nas **pięć-szósta** jesieni...
Raz polach smutnych tęskna piosnka leci —
jesienne drzewa purpurą się mienią,
słońce zeschnięte badyle **raz-trzecie** *)...
Lecz sercu czegoś tak smutno, żałośnie —
brak mu słowiczych, krzepiących melodyj —
nie chce zapomnieć o szczęściu i wiośnie,
nie chce się zgodzić, że nie **dwa-trzy** młodość...
Dwa-trzecie-cztery polska **siódma-ósma**
drogą tułaczej pastuszej piosenki —
roboczy wrzesień już po trudach usnął
raz dniach jesiennej, nieznanej udręki...
Jak babie lato **piąte** wkrąg się snuje,
w zdradliwe sidła chwyta ludzkie życie...
Na polach jesień. A w górze wędrują
małe obłoki po wielkim błękicie...

*) raz-trzy.

Orka.

Szarada-sonet.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Wdarł się w ziemię... Rozkrajał... Zostawił skibami,
wlokąc za sobą długie, zeschnięte badyle.
Zaczepił o kamienie — zostawił je w tyle, —
aż zajęczał, podskoczył, pryskając iskrami.

*

Trzy rozległym **czwór-piątym** długimi rzędami,
wyrwane czarne skiby ku ziemi się chylą, —
z **pięć-drugiego** wyjrzało słoneczko na chwilę,
lecz schowało się prędko za złymi chmurami.

*

Rozpoczęta **raz-druga.** Leci złote ziarno
rzucane sprawną ręką rolnika starego...
Pracują ciężko brony. **Trój** pastwiskach gwarno...

Raz rolniku! Niech z tego posiewu złotego,
gdy na wiosnę zadzwonią skowronki kochane,
zagrają pełne kłosy nad szumiącym łanem...

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesieczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 24. października 1936 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 39.

SZARADA: 1) Bałamucenie.
2) Greta ekranu kometa,

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 39 nadesłali:

Helena Lubańska, Warszawa, zł 20.—; Antoni Piątkiewicz, Sieradz; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Aleksander Mazurek, Kraków; Marta z Warszawy; Feliks Pergałowski, Warszawa; Krysia Koelichenówna, Warszawa; Julian Trompeteler, Warszawa; „Dalia", Warszawa; E. Grodzka; Waleria Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Józefa Drabik, Warszawa; Kazimierz Lipa, Ząbki; Eugeniusz Dworski, Lwów; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec", Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; H. Dmitrzak, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; M. Linhardt, Borysław; Klub Prac. „Gazolina", Borysław; Elżbieta Glinska, Borysław; Maria Wolińska, Stanisławów; Zygmunt Łebek, Miechów; Hela Benek, Cieszyn; Błażejewski Czesław, Ząbki; K. Korolewski, Kościerzyna; Irena Lewicka, Lwów; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Aleksander Miecznikowski, Zagłoba; Romuald Grabowski, Owińska; Maria Chądzyńska, Lwów; ks. Stefan Nowak, Żywiec; **Wojciech Dutka, Rajsko, zł 10.—;** Helmut Zawadzki, Warszawa; Kazimierz Ćwiertniak, Zakopane; Zofia Ujwarowa, Dubno; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; A. Loeglerowa, Lwów; Witold Majewski, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Eugeniusz Dowmanowicz, Lwów; Maria Chachlowska, Kraków; Henryk Mosurski, Kraków; Ryszard Janotko, Kraków; Józef Dziuba, Częstochowa; Zofia Wasilewska, Pruszków; Józef Nowotarski, Andrychów; Kazimierz Olczyk, Łódź; Serafina Kuźniecowa, Wilno; Adolf Klohes, Słomniki; A. Mieczkowski, Wilno; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; Wiktoria Sawicka, Białystok; A. Wojtkielewicz, Tarnopol; Zdzisław Szyda, Poznań; Stanisława Druciówna, Białystok; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Teofil Sobecki, Poznań; ks. Julian Arkitewicz, Mychów; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Edward Łuciuk, Piotrków; Stanisław Burcicki, Warszawa; Z. Pałuszyńska, Pabianice; Józef Stefańczyk, Pabianice; Józef Stępień, Radomsko; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Henryk Ostrowski, Wilno; Wł. Jankowski, Żywiec; Wł. Ostrowski, Żywiec; Roman Hernet, Żnin; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Kaz. Mardafel, Łódź; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; **Basia Szafrańska, Murowana-Goślina, prenumerata miesięczna „Światowida";** Jan Gęś, Poznań; Stefania Szafrańska, Poznań; Kazimierz Jędras, Olsztyn; Maria Kobierzycka, Poznań; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; Jerzy Pulwarski, Warszawa; „Filek z Baranowicz"; Wanda S.; St. Mikowska, Warszawa; Maria Czajkowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp.: Helena Lubańska, Warszawa, ul. Solec 52, m. 7. (zł 20.—), Wojciech Dutka, Rajsko, p. Oświęcim (zł 10.—), oraz Basia Szafrańska, Murowana Goślina, ul. Jana Kochanowskiego 3. m. 4. (prenumerata miesięcznaa „Światowida" od 1—30. XI. 1936).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida" przeszle niebawem.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ

pod redakcją *MARY MAYER*

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

PANI HELENA K. STENOPIS. Czeka Pani na odpowiedź już blisko dwa tygodnie. Stawia Pani warunek, że jeśli nie odpowiem Pani w ciągu 3-ch dni w sprawie szorstkości rąk — to uda się Pani do innego Instytutu Kosmetycznego. Pani będzie uprzejma wybaczyć mi zwłokę w wysłaniu Pani odpowiedzi i uwzględnić to, że zajęcia moje nie ograniczają się tylko do pisania odpowiedzi dla „Światowida". W pierwszym swoim liście prosi Pani o wysłanie recepty i tak opisuje niedomagania: „ręce moje mimo, że nie pracuję fizycznie, są na dłoniach twarde, szorstkie i suche. Jest to bardzo niemiłe nietylko dla ludzi, którym podaję rękę, ale i dla mnie samej, bo palą mnie, a w upały, to nawet lekko popucina i zmuszona jestem stale je zwilżać. Suchość rąk nie jest spowodowana jakąś chorobą, ponieważ byłam w tych dniach u lekarza. Z kremów, które używam do twarzy, żaden nie działa na moje ręce. Zatem proszę o przysłanie mi skutecznej recepty. Czy recepta kosztuje! Jeśli tak, to proszę powiadomić mnie o cenie". Tak wyglądał Pani pierwszy list. Bardzo się nad nim zastanawiałam. Była pani u lekarza — lekarz nie stwierdził żadnej choroby, którąby powodowała dolegliwość na dłoniach, dlaczego więc żąda Pani odemnie recepty. Przecież łatwiej jest zapisać receptę po oględzinach, a bynajmniej nie łatwo na odległość. Zwłaszcza skutecznej tak jak Pani żąda. Pyta Pani, czy będzie kosztowała recepta — ależ, nie! proszę Pani, dla czytelniczek Światowida zawsze bardzo chętnie udzielam porad bezpłatnie. Zechce Pani łaskawie postarać się rozmiękczyć zbyt twardą skórę. Proszę codziennie kilkakrotnie przecierać dłonie spirytusem salicylowym 5 proc. o mocy 90 stopni. Na wieczór robić „rękawiczki" — to jest okłady z kaszy jęczmiennej, siemienia lnianego, rumianku i kozieradki pospolitej (trigonella foenum graecum L.) w różnych częściach zmięszać, zagotować, gdy zgęstnieje na papkę — przykładać. Pozatem proszę smarować następującą maścią: Bismuth subntr. 5.0 — Resorcini 2.5 — Vaselini 15.0 — Ung. cetacei 10.0 — Lanolini 25.0. Znaczek, który Pani przysłała na odpowiedź prywatną, zwracam dzisiejszą pocztą.

PANI FELICJA M. Z KRAKOWA. Pozwolę sobie zaznaczyć miłej Pani, że listy tego rodzaju jak ostatni należy pisać z ujawnieniem nazwiska i adresu, aby szanse były równe.

PANI JADZIA F. Z DOLINY. Ma Pani 25 lat, a zupełnie posiwiała Pani. Farbuje Pani włosy w kryształkach francuskich. Z koloru jest Pani zadowolona, ale po użyciu kryształków skóra świerzbi około 2-ch tygodni i bolą Panią oczy. Prosi Pani o odpowiedź, czy kryształki są szkodliwe. Oczywista, że ulega Pani zatruciu. W dalszym ciągu używając tego preparatu może Pani doprowadzić do bardzo poważnych konsekwencyj. Radzę zacząć stosować inne preparaty — względnie rozpocząć rozjaśnianie włosów.

PANI POD PSEUDONIMEM „INEZ". Chętnie służę Pani preparatami do pielęgnacji tustej cery wraz z opisem ich zastosowania. Jeśli zechce Pani dać dyspozycję, wysyłkę preparatów uskutecznię natychmiast.

PANI POD PSEUDONIMEM „NIESZCZĘŚLIWA JANKA". Początek listu poświęca Pani opisowi zachwytów znajomych nad mojemi cennemi radami. Narzeka Pani na tłustość cery i tłuszczące się włosy. Cera żółta, ziemista. Włosy po kilku dniach przetłuszczają się i wyglądają bardzo brzydko. Co na to robić — zapytuje Pani. Przedewszystkiem radziłabym zwrócić uwagę na przemianę materji. Prawdopodobnie brak witamin B powoduje u Pani cały szereg niedomagań. Bardzo polecam stosować w pożywieniu te pokarmy, które zawierają witaminy wogóle, a specjalnie w obfitości witaminę B. Wszelkiego rodzaju kasze, a przedewszystkiem pszenne otręby i pszenica w ziarnie (grubo mielona), które można aplikować w postaci placków, klusek, płatków. Pszenica grubo przemielona z miodem i sokiem cytrynowym podana jako trzecie danie to naprawdę przysmak. Świeże pomidory, fasola, surowa kapusta, świeży szpinak i drożdże zawierają witaminę B. Z mięsa wskazane nerki, wątroba, móżdżek, ryby. Niech Pani uwzględni w pożywieniu te pokarmy. Tyle jeśli chodzi o odżywianie. Włosy niech Pani myje w odwarze korzenia mydlikowego (korzeń Panamski), pięknie rozjaśnia włosy korzeń (wysuszony) rabarbarum, tylko, że nieprzyjemnie pachnie i dlatego niemiły jest w zastosowaniu. Skórę twarzy zechce Pani przemywać następującym preparatem: Rp. Tincturae Benzoes 5,0 — Hydrog. peroxyd. 35,0 — Alkoholi 15,0 — Aquae destilatae 45,0. Jako krem na noc po umyciu twarzy tym preparatem: Rp. Mentholi 0,2 — Bismuthi subnitrici 5,0 — Zinci oxyd. 5,0 — Aquae rosae 15.0 — Waselini 100,0 —Eucerini 25,0.

ZROZPACZONA IRENA Z LUBELSKIEGO. Bardzo Panią przepraszam., że zobliguję Panią do kupienia „Światowida" w innym terminie niż mi to Pani w swoim liście określa. Nie jestem w stanie dysponować terminami zamieszczanych odpowiedzi, a zależy to całkowicie od redakcji „Światowida", która jest ode mnie nieco oddalona, bo w Krakowie, a ja piszę odpowiedzi w Warszawie. List pełen rozpaczy „niemającej granic", pełen zwątpień i niewiary w życie. Ale sądzę, to najmniej korzystne lekarstwo na te niedomagania, o których mi Pani pisze. Czy nie zechciałaby Pani uzbroić się w odrobinę cierpliwości i zacząć stosować coś mocniejszego niż gorąca i zimna woda naprzemian. Niech Pani zacznie stosować „VIGANTOL" do wewnątrz 10 kropli codziennie przez 6 tygodni. Potem zrobić tygodniową przerwę i powtórzyć kurację jeszcze raz. Zewnętrznie stosować codziennie obmywania przy pomocy następującego preparatu: Rp.: Solutio Eutirsoli 10 proc. — 10 gr Spir. vini 60 proc. — 90,0.

S W I A T O W I D WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

C E N A O G Ł O S Z E Ń:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"); jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: M A R J A N D Ą B R O W S K I.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

WARSZAWA KU CZCI SWEGO WOJEWODY



Stolica obchodziła uroczyście 10-lecie sprawowania urzędu przez wojewodę Władysława Jaroszewicza, Komisarza Rządu stoł. m. Warszawy, który na swojem stanowisku dał się poznać jako znakomity administrator i prawy obywatel.